

**XII Ogólnopolski Konkurs Literacki im. Marii Komornickiej  
Kozienicki Dom Kultury im. Bogusława Klimczuka - KOZIENICE 2014  
Kacper Andruszczak - kategoria młodzież - proza - wyróżnienie**

**„Żółte tulipany”**

Dziewczyna ubrana w suknię kremowego koloru-śnieżnobiałej nie odważyła się dzisiaj włożyć, niesie mały bukiet białych konwalii. Wpatrzona w swojego kolejnego ukochanego przyrzeka mu miłość, wierność i uczciwość małżeńską.

Chłopak stoi w bocznej nawie kościoła, przypatrując się dziewczynie. Przypomina sobie chwile, kiedy czuł się spokojnie. Teraz jego serce przesiąknięte jest smutkiem i żalem. Wie, że dziewczyna składa przysięgę, lecz nie dotrzyma słowa i kolejny raz zrani kochającego ją mężczyznę. Mężczyznę, który był starszy od nich i wiedział, że to najwyższy czas, aby się ustabilizować. Chłopak poznał mężczyznę od razu. Pół roku temu pojawił się na pogrzebie kobiety. Podobno kiedyś to on piekł z nią ciasteczka i przeskakiwał przez kałuże. Z kobietą poznali się, gdy przeniósł się na wieś. Kościół pośrodku, nieopodal bar, kilka domów, a już bliżej miasteczka, które przed wojną łączyło się ze wsią, szpital z cegły. W centralnej części wsi znajdował się murowany, zniszczony kościół. Niegdyś renesansowy, lecz teraz zmurszały po wojnie. Anioły z rozety miały powybijane skrzydełka, większość kolorowych witraży przypominała tanie kolorowe szkła, z których robi się butelki, cegły zamurwane zostały brązową gładzią, tak, aby kościół przetrwał kolejne lata. Zegar na wieży, nie miał wskazówek, co nikogo nie dziwiło. Nikt nawet nie pomyślał, aby tarcza z liczbami wskazywała jakąkolwiek godzinę. Najstarsi ludzie we wsi nie znali się na zegarkach. Jeśli liczyli czas to porami roku. W kościele już nikt się nie modlił. Ludzie po wojnie wierzyli bardziej w czary niż w jakiegokolwiek Boga. Jednak tradycja małżeństwa pozostała na zawsze, lecz w znacznym przypadku to bardziej z przymusu księdza niż miłości. Wieś była miejscem na pozór urokliwym. Nie posiadała tajemnic i żadnej prywatności. Każdy chciał o sobie wszystko wiedzieć

Młodzi spotykali się potajemnie, nikt o nich nie wiedział. Do czasu. Rodzice byli obojętni na tę znajomość. Wiedzieli, że kobieta musi stanąć przed ołtarzem. Jednak, ona nie chciała, aby o nich mówiono. Uważała, że uczucie to prywatna sprawa i nie należy się nim zbytnio chwalić. Uciekali poza wieś, nieopodal kaplicy polnej, przesuwali snopek siana i zrywali z drzewa jabłka. Wspinali się na najwyższą gałąź i spoglądali na spalone słońcem pola. Gdy nadchodził mrok, chowali się w kaplicy, przykrywali starymi, podziurawionymi obrusami, zapalali świece i przytulali się. Trwali tak w bezruchu. Gdy byli młodzi nie

przeszkadzała im beztroska. Po kilku miesiącach, kiedy przyszły zimniejsze dni, a rodzice wyjeżdżali do miasta, kobieta zapraszała do domu mężczyznę. Z jabłek z pobliskiego drzewa, robili musy, aby wieczorami przygotować swoją ulubioną kaczkę z owocami, zapiekaną w starym, powojennym piecu.

Lata mijały, ich znajomość była co raz bardziej dojrzała, a ona czekała, aż stanie tuż obok mężczyzny z bukietem białych konwalii. Co roku łudziła się, że któregoś dnia mężczyzna będzie gotów się jej oświadczyć.

Kobieta, już z kilkoma zmarszczkami na czole, pewnego ranka wstała z łóżka i poszła przygotować śniadanie. To pomieszczenie w domu kobiety odziedziczonym po babci, niczym nie przypominało kuchni. Ciemnie ściany z zakurzonymi portretami rodziny, drzwiczki nie trzymające się szafek i kilka pordezwiątych zakrętek od słoików, w których trzymała przyprawy. Ludzie ze wsi nigdy nie kupowali przypraw w mieście. Tworzyła je jedna z przekupek. Mieszkała tuż nieopodal baru. Stukając móżdżkiem, rozbijała ziarna, zapakowywała je w papierowe torebki i sprzedawała w dni targowe. Kobieta nie zastała w kuchni, ani mężczyzny, ani jego zielonej torby, ani nawet długich, skórzanych trzewików. Zabrał kilka swoich rzeczy, a zostawił, małą, do połowy zniszczoną kartkę, na której napisał niestarannym, niezbyt czytelnym pismem:

*„Jeszcze do Ciebie wrócę”*

Kobieta ze łzami w oczach wzięła kartkę i wrzuciła ją do swojego fartucha. Wierzyła, że mężczyzna wróci. Nie czuła żalu. Gdy przyszedł wrzesień, już sama robiła musy, chodziła nieopodal starej jabłonki i rzucała kamieniami w czarne wrony. Dwie przekupki mówiły, że przynoszą one nieszczęście. Wrony przylatywały na drzewo bardzo często, zjadając ostatnie zgniłe owoce. Gdy niegdyś przechodziła nieopodal baru, starcy wołali do niej:

- On już nie wróci! Zostawił cię, stara idiotko! Słowa zaboląły, być może dlatego, że nikt wcześniej jej tego nie uświadomił.

Bolały także słowa rodziców, którzy powtarzali: - Trzeba było dłużej zwlekać ze ślubem! Taka z Ciebie córka, że nawet wnuków nie chcesz nam dać! Co z Tobą jest nie tak?! Jak my Cię wychowaliśmy?!

Mijały kolejne lata, kiedy w jej życiu pojawił się chłopak. Był młody, szczupły, uśmiechnięty, przypominał jej mężczyznę, który ją niegdyś zostawił. W każdym uśmiechu młodzieńca widziała uśmiech ukochanego. Gdy jego chłopięca sylwetka zniknęła, a oczom ukazała się męska postura, podarowała mu bordowy płaszcz mężczyzny. Kiedy go nosił, czuła się o wiele lepiej. Tak, jak gdyby znowu przeżywała swoją pierwszą miłość. Nie miała

wyrzutów sumienia, bo kochała młodzieńca całkiem inną miłością niż mężczyznę. Może dlatego, gdy chłopak poznał dziewczynę, kobieta zaczęła się martwić. Wpadała w kolejne kałuże i nikt nie mógł jej pomóc. Do ostatniej chwili czekała na bukiet kwiatów od mężczyzny. Otrzymała go. Na swoim pogrzebie. Z szarfą, na której napisał:

*„Wróciłem Kochanie”*

Tuż po ślubie, przekupki komentowały ceremonię. Nie pamiętały już dojrzałego wówczas mężczyzny, który miał wrócić do zmarłej już kobiety. Rzuciły ryż i uśmiechały się fałszywie. Gdy znajomi podchodzili do pary młodej, składając życzenia, podszedł i młodzieniec. Ubrany był w bordowy płaszcz, a w dłoniach trzymał bukiet czerwonych tulipanów. Na żółte nie zasłużyli. Mężczyzna podszedł do młodzieńca i spytał:

- Skąd masz ten płaszcz?

- Dostałem. Od kobiety, znaliśmy się od kilku lat, kiedyś gdy padało, ofiarowała mi go razem z tymi butami i powiedziała, że mam uważać na kałuże. - odpowiedział młodzieniec.

Mężczyzna szybko pobiegł w stronę rynku. Biegł jak najszybciej, ale już po chwili dostał zadyszki. Łzy napłynęły mu do oczu i lały się strumieniami po policzkach. Czarna broda posiwiła niespodziewanie szybko. Natłok myśli i wspomnień sprawiał, że mężczyzna chciał uciec z tej wsi. Pobiegł jednak do domu kobiety. Wszystko pozostało tak, jak pamiętał to mężczyzna. Łóżko z zieloną narzutą stojące na środku, pożółkłe fotografie przypięte na ścianie z wyblakłą tapetą. Koło pieca leżał metalowy pogrzebacz, a tuż obok niego słomiany kapelusz i koszyk jeszcze z kilkoma starymi żdźbłami. Na kuchennym stole leżała karteczka nasiąknięta łzami, na której kobieta napisała:

*„Nie martw się Kochanie, będę czekać.”*

*„Wróć już! Zrobię naszą kaczkę z jabłkami, kruki wciąż je wyjadają, ale ja się nie poddam”*

Gdy kartka już prawie się rozpadła, kobieta dopisała

*„Już nie mam siły czekać, żegnaj. Pamiętaj, że gdy wrócisz trzeba pójść pozrywać jabłka i zrobić kolejne musy, bo bez nich kaczką już nie będzie taka dobra... I jeszcze jedno, prawie zapomniałam, kocham cię, ciebie jedyne i nie zasługujesz na to.”*

\*\*\*

Żółte tulipany delikatnie błyszczą w pierwszym wiosennym słońcu. Młody chłopak ubrany w bordowy płaszcz spokojnym wzrokiem spogląda na kobietę. Ona nieobecny wciąż spojrzeniem wpatruje się w kwiaty. Kiedyś, gdy szła akurat do pracy

w fabryce, nie spodziewała się, że spotka tam miłość. Bukiet tulipanów i duże niebieskie oczy wystarczyły. A teraz leży i błyszczy w ostatnim w jej życiu słońcu. Chłopak głaszcząc jej rękę, opowiada o szarej codzienności. Wszechobecny smutek dotyka każdego. Młodzieniec siedzi przy szpitalnym łóżku, powstrzymując łzy goryczy i bezradności. Stara się uśmiechać.

Kobieta zamknęła delikatnie oczy, a on tak bardzo chciał je otworzyć. Próbował wszystkiego. Tylko ona wiedziała o jego planach, marzeniach i najskrytszych tajemnicach. Co dzień przychodził do niej, opowiadając o ludziach. Jak nikt inny potrafiła słuchać. Nie mogła odpowiedzieć, ale chłopak znał ją na tyle, że wiedział, iż bardzo by chciała. Opowiadał historie pisane przez życie, aby tylko przez chwilę kobieta nie czuła się osamotniona. Gdy jej spojrzenie, było żywe, lubiła zakładać duży słomiany kapelusz koloru kości słoniowej z burgundową wstążką i z ciekawością opowiadać oraz przeżywać na nowo historie.

Po śmierci kobiety, chłopak został sam. Nigdy nie był aż tak smutny jak teraz. Przechodził obok szpitala z czerwonej cegły, cicho płacząc. Szedł przez park, który był pełen kałuż. Starał się szybko przez nie przeskakiwać. Nie zważał na ludzi siedzących na drewnianych ławkach. Rozpaczliwie potrzebował pocieszenia. Nigdy nie wierzył w szczęście, ale teraz nie chciał nawet o nim myśleć. Tak naprawdę bał się tej myśli, która nadeszła. Został sam. Na jak długo? Na zawsze? Jego smutek jednak wiązał się jedynie z przywiązaniem do kobiety. Gdy tak jak i on, przeskakiwała przez kałuże, chłopak nie myślał o niej tak często. Dopiero gdy jednym butem wpadła do szarej, brudnej kałuży bez dna, chłopak zainteresował się nią. Wcześniej żył swoim beztroskim życiem. Gdy razem z nim, co piątek, piekła kruche cynamonowe ciasteczka z migdałami, uważał to za normalną, cotygodniową kolej rzeczy.

Nie potrafił w danej chwili dostrzec jej wyjątkowości. Jak urodziwe musiałyby być szczęście, aby je zauważył?

Któregoś dnia, chłopak poznał ładną, lecz skromną dziewczynę. Jej oczy koloru zimnego turkusu nigdy nie podobały się kobiecie. Ona jak nikt inny znała się na ludziach. Przechucie nigdy jej nie zawiodło. Dziewczyna oczarowała chłopaka, jednak nie oczami lecz uśmiechem. Uśmiechem szczerym i bardzo delikatnym.

Spotykali się w piątkowe popołudnia nieopodal uschłego dębu. Kobieta wtedy poczuła, że chłopak już jej nie potrzebuje. Z dziewczyną, tuż za wsią, w letnim słońcu, odkrywali siebie na nowo i na nowo. Lubił te spotkania. Dziewczyna ubierała wtedy kwieciste sukienki, aby szybko je zrzucić, a on tylko na to czekał. Kochali się namiętnie, lecz szybko, nie wiedząc właściwie, jak smakuje miłość.

- Kochasz mnie? - szepnął chłopak.

- Dlaczego pytasz? - Dziewczyna powiedziała to z pretensją w głosie i odepchnęła go.

- Chodzi mi o to... Czy to wszystko ma sens? - Młodzieniec drążył temat. Dziewczyna jednak ubrała szybko sukienkę, związała włosy i szepnęła jakby do siebie:

- Nic nie ma sensu...

\*\*\*

Kobieta szybko przechodziła przez park aż z roztargnienia wpadła w kałużę. Teraz nie mogła już nic zrobić. Nikt nie podał jej ręki, a ona łudziła się, że mężczyzna jeszcze wróci. Lekarze przybiegli już po chwili, zabierając kobietę do budynku z cegły.

Młody chłopak ubrany w bordowy płaszcz spokojnym wzrokiem żegnał swoją ukochaną, odprowadzając ją wzrokiem do ołtarza. Chłopak żałuje, bo wie, że piątki już nigdy nie będą takie same. Nie spodziewał się, że codzienność może być prawdziwym, niedocenionym przez niego szczęściem, a rozkoszne spotkania z dziewczyną - wielkim nieporozumieniem.

Dwie przekupki na targu wciąż rozmawiają. O smutnym chłopaku, dziewczynie o turkusowym zimnym spojrzeniu i o kobiecie, która nie doczekała powrotu mężczyzny. Ich mężowie po kilku piwach, zdradzają sobie co raz to nowe sekrety, a żółte tulipany delikatnie błyszczą w pierwszym wiosennym słońcu.